

Ścigając wyzwania - Wieści ze środowisk

Nadesłany przez:

Przesłany: : 10.03.2012, 23:40:00

Oprócz przygotowania sprzętu, z którym musi uwinąć się do wakacji, żeglarz ma czas wreszcie pomyśleć. O żeglarskim wędownictwie, o celach i wyzwaniach i o kursie, jakim płynie ta wyjątkowa specjalność.

[Odezwa nowego Kierownika Harcerskich Drużyn Wodnych i Żeglarskich ZHP](#) zmusiła mnie do krótkiej refleksji, jak to z tym żeglarstwem w ZHP w końcu jest. Może nie powinienem zadawać sobie takich egzystencjalnych pytań, bo w końcu jestem jeszcze całkiem młody...

W instruktorskiej służbie jak bumerang wraca do mnie z różnych stron przekaz, że żeglarstwo to znakomity sposób na samodoskonalenie i świetna forma pracy metodycznej. To bez wątpienia prawda. Żeglarstwo wpisuje się w wędownictwo idealnie. Niczym mantrę można powtarzać twierdzenia o harmonii i walce z naturą, etykietki żeglarskiej oraz niezbędnej wiedzy teoretycznej, odpowiedzialności i wymaganych umiejętnościach praktycznych, które kształtują siłę ciała, rozumu i ducha. Mniej lub bardziej sprawnie, ale rzeczywiście w większości te cele realizujemy, bo żeglarstwo wydaje się jakby do tego stworzone.

Jednak czasem czegoś mi brakuje. W przykładach takich działań często nie potrafię odnaleźć czegoś, co pozwalałoby dążyć do mistrzostwa. Dociera do mnie medialny szum o rocznicy „50” lat Zawiszy Czarnego i opowieść, jak pięknie służy harcerzom. Wcześniej dowiaduję się o takim samym jubileuszu Harcerskiego Ośrodka Morskiego w Pucku, który dzielnie przetrwał przemianę ustrojową. Pamiętam o rocznicy rejsu Wagnera i akcjach jej towarzyszącym, a w końcu naprawdę szczerze cieszę się, gdy czytam, że CWM potrafi zbilansować budżet.

Niepokojące jest jednak to, że przyjmuje się to wszystko jako status quo i nic więcej. Samopoczucie nie polepsza myśl, że o żeglarstwie śródlądowym słychać jeszcze mniej. Zamiast „mistrzostwa” i innowacji mamy często „dziadostwo” i marazm. Czy robimy dziś coś, aby zarówno teraz jak i za pięćdziesiąt lat pisano o nas, ale nie tylko ze względu na kolejną rocznicę „Zawiszy” i HOM’u? Czy szukamy tego mistrzostwa? Czy jest jakiś postęp?

Nie ma pewnie jednej słusznej recepty na sukces, ale co najmniej jedna została wstępnie zdiagnozowana (patrz: [pierwsza połowa recepty](#), [druga połowa recepty](#)). W drużynie żeglarskiej, w której jestem przybocznym staramy się działać tak, aby ciągle podnosić poziom naszych umiejętności. Daleki jestem od samozachwyty, ale odpowiadając twierdząco na pytania z końca poprzedniego akapitu, teza do pewnego stopnia broni się sama. Kluczowe są w tym wszystkim rywalizacja, współpraca i otwarcie na świat, które pozwalają na rozwój w wielu płaszczyznach, ale każda z nich jest niezwykle ważna i nie działa w pełni bez reszty.

Do pierwszej z tych kategorii odnoszą się regaty, które są cudownym sposobem na polepszenie umiejętności i jakości sprzętu pływającego. Wyścigi niezaprzeczalnie wyzwalają potrzebę dążenia ku doskonałości. Nie obrażamy się na to, że ktoś wymaga od nas znajomości przepisów albo spełnienia wymogów klasowych – Prawo Harcerskie też powinno być przecież przestrzegane. Nie miejmy żalu, nie obrażamy się i nie oskarżamy o zarozumiałość, że inni pływają lepiej albo się bardziej znają na czymś. Uczmy się od nich. Jako harcerze-żeglarze nie zamykamy się tylko na siebie. Żeglarze, to w Polsce potężne środowisko, które potrafi wiele zaoferować i być wdzięczne. Posiadając mnóstwo starych „Omeg” przywróćmy je do życia i wystartujmy w maju w III Mistrzostwach Polski Omeg

Klasycznych (nie standard ani sport, tylko właśnie te pocziwe stare Omegi). Zobaczmy jak można pływać i przygotowywać sprzęt porównując się do innych lepszych. My już dwunasty sezon będziemy próbować osiągnąć sukcesy na tym polu. Nie jest to celem nadrzędnym, ale jednak do tego mistrzostwa dążymy.

Być może to truizm, ale starajmy się współpracować z innymi, bo świeże spojrzenie i nowe doświadczenie może być znacznie większym motywatorem do działania, niż nawet najdłuższe dyskusje w harcówce. Przyznaję, że żeglarstwo morskie u mnie w drużynie dopiero raczkuje. Plany rejsów po wielkich wodach zwyciężane są co roku przez kolejne wyprawy po rodzimych akwenach. Ciężko się samemu przełamać. Wystarczyło jednak zaledwie kilka grudniowych dni na „Zawiasie”, by czworo wędrowników zapałało miłością do morza. Na wiosnę już w kilkanaście osób robimy kurs i egzaminy SRC. Cieszy nas, że na skrzynkę drużynową systematycznie dostajemy oferty kursów i innych działań z CWM. Świetną sprawą jest możliwość wypracowywania godzin przy jachtach, które potem przekładają się na tańsze rejsy. Współpraca bez wątpienia zaprocentuje.

Świat poszedł jednak znacznie dalej. CWM wydaje się być za małe na wielość możliwości jakie teraz mamy. Szukajmy więc inspiracji u jeszcze lepszych. Może to zabrzmie obrazoburczo, ale wcale mnie nie dziwi i nie smuci, że drużyny wędrowniczki z mojej drużyny bardziej niż na Wagnerze, opierają swe marzenia na Nataszy Caban i Laurze Dekker.

Mam wewnętrzne przekonanie, że możliwe jest, aby w przyszłości wśród naszych wędrowników narodził się nowy Kuznierewicz, zaskoczyła nas odwagą polska Laura Dekker, a stanice wodne odrzuciły wątpliwy ekonomicznie fizjokratyzm i zamiast czerpać zyski wyłącznie z ziemi zaoferowały coś więcej. Nawet jeśli to nie nastąpi, to chciałbym mieć świadomość, że przynajmniej w tym celu zmierzamy. Nasze działanie musi być jednak dobrowolne i naturalne, a ponadto odznaczać się pozytywnością i wzajemnością oddziaływań. Wymieńmy wyrażenie „musimy” na „chcemy”. Indywidualny rozwój nastąpi sam, a pośrednio odczujemy na własnej skórze, gdy nasi podopieczni zaczną nas wyprzedzać umiejętnościami i wiedzą.

Ja już czuję oddech na plecach.

pwd. Łukasz Dziewięcki,
33 Kielecka Harceska Drużyna Żeglarska "Pasat",
Hufiec Kielce - Miasto.